

Drogi

Andrzeju!

Sanok 4.10.68.

Po wódce to Ty bywasz miły, bo tak normalnie to bywasz raczej zjadliwy. I mylisz się na maszynie podobnie jak ja bez wódki. Mnie się to pogarsza [mówię teraz serio] i występuje tak samo gdy piszę odręcznie. Takie poligrafie, dyzartyzmy, nawet logoklonizmy. Freud dopatrywał się w tym przejęzyczeń, ale to jest uszkodzenie mózgu i nie wiem skąd się bierze, ale jak tak dalej pójdzie, to za rok, dwa nie będę mógł w ogóle pisać, lecz będę musiał mówić na taśmie. Przed pięciu laty, gdy pisywałem nowele, które mam do dziś, nie robiłem takiej kupy błędów, więc rzecz się nasila, a zwiększa okresowo na przykład pod wpływem środków uśmierzających [ból głowy]. Przypomina mi to moje zacięcia pod wpływem myślenia świadomego o czymś. Gdy przed paru laty skracala mi się noga... ale nie, lepiej opowiem o tym oddychaniu, boś nawet dał trzy listy temu taki przykład, który mnie szalenie rozbawił. Owóż napisałeś ni mniej ni więcej, że bać się, że nie będę potrafił pod wpływem wiedzy o symbolach świadomie malować, podobne jest do lęku, że gdybym świadomie oddychał, to zapomnę oddychania. Rzekłeś. W latach 52-54 pod wpływem prób „świadomego” oddychania, które przedsięwziąłem z przyczyn moich natręctw [podobnie jak na przykład przez drzwi muszę wchodzić pod kątem prostym, a na chodniku stawać na płytce, a nie na połączenia] zacząłem się dusić, bo „zapominałem” jak się oddycha. Używałem nawet w stosunku do lekarza tego określenia co Ty: „ZAPOMNIAŁEM jak się oddycha”. Siny na gębie, spocony, miotałem się po łóżku [występowało to zawsze przed zaśnięciem lub w trakcie zamyślenia] nie umiejący złapać oddechu, nie wiedząc, co do diabła należy uczynić, by go złapać! Zaglądali mi w zęby, prześwietlali, badali serce i tarczę – po pewnym czasie [2 lata] minęło tak jak wszystkie

moje nerwice[znajoma lekarka stwierdziła, że jest to typowe dla mojej konstrukcji psychicznej, która potrzebuje stałej zmiany i nawet chorobami się nudzę]. Ale nie o tym miałem. To przygrywka, żebyś wiedział, jak wygląda sprawa sympozjum. Teraz jesteś już trochę do mnie przyzwyczajony, więc mogę Ci powiedzieć, że dla mnie wyjazd gdziekolwiek jest psychicznie szalenie utrudniony, bo ja muszę mieć w zapleczu łazienkę. W hotelu musiałem mieć pokój z łazienką, w czym nie ma mojej zarozumiałości, lecz potrzeba dokonywania rozmaitych skomplikowanych zabiegów, mających charakter magiczny, a wiążących się z nerwicą natręctw, co lepiej sobie przeczytaj w jakimś podręczniku psychiatrii, bo mnie szkoda miejsca, a i trochę wstyd. Przy czym ja nie muszę myć rąk, jak to się zwykle dzieje, lecz inne, bardziej wstydlive części ciała, w czym znajomy psychoanalityk dopatrywał się już nawet wstrętu do płci etc. W związku z tym nie lubię z nikim dzielić pokoju, bo się krępuję wyjaśniać mu wszystko, a jak na durnia trafi, to będzie patrzył na mnie jak na raroga. Obawiam się, że jestem większy wariat niż początkowo myślałeś. Owóż Jurek Lewczyński wie o moich trudnościach, ale teraz w domu i jego żona i córki i każdemu trzeba tłumaczyć po co ja do łazienki, jak Frank Sinatra najczystszy człowiek Hollywood i już czasem wolę nigdzie nie jechać, by mieć tylko spokój. Przy czym sprawa tak wygląda, że jeżeli ja mam łazienkę w zapleczu to nie muszę do niej latać, ale gdy tylko dowiem się, że się zepsuł hydrofor lub podgrzewacz wody, dostaję na przykład piekielnego ataku wątroby, tak że musi przyjechać pogotowie, bo wije się po podłodze, lub zatyka mi się nos, tak że nie potrafię w ogóle mówić, ani oddychać, ani jeść, lub dostaję wściekłego ataku migreny etc., etc. Do Gliwic więc przyjeżdżam jak sam Jurek, a teraz nie bardzo bym mógł... W ogóle kłopot. Poza tym obrazu na wystawę dać bym nie mógł, chyba rysunek. I tak zrobiłem głupstwo, że dałem obraz na

wystawę u Boguckiego. Czasem lepiej jest pewnych rzeczy nie pokazywać nawet latami... Albo w ogóle. Poza tym akurat wtedy będę mieć wernisaż w Rzeszowie, gdzie muszę pojechać, bo to mój macierzysty oddział ZPAP, poza tym chcę się równocześnie „urzeczywistnić” w Związku, poza tym muszę samemu rozwiesić rysunki, bo są bez passe partout i w formacie 70x100, a tam nie będzie jak w Katowicach dobrych kolegów, którzy jeśli poproszę by zadbali by tego nie połamano, to zadbają. Z praktyki wiem, że o ile rzecz nie jest sztywna, to ulega pozałamywaniu na skutek niewłaściwego chwywania [celuje w tym na przykład p. Bogucka], co mnie osobiście drażni, bo o ile pracuję nad rysunkiem przez cztery dni po 8 godzin i nie potrafię tego robić jak kapustę, to znaczy 10 rysunków w ciągu 40 dni, lecz bardzo rzadko coś mi się jako tako udaje, to nie mogę znieść gdy ktoś potem tym zamiata jak szkicem do teatralnej dekoracji, czy projektem wystawy sklepowej i to wszystko wśród okrzyków aplauzu i entuzjazmu nieomal [to Pani Bogucka na przykład na trzy tygodnie przed wystawą w 64 roku poddała mi bym „dorobił” jeszcze ze dwie rzeźby siedzące w wielkości naturalnej, a miałem ja wtedy przed sobą kupę prac z oprawianiem, podstawkami etc, wyobrażając sobie, że to się może tak robi z ducha świętego czy jak, a ja nad każdą z rzeźb siedzących pracowałem miesiąc lub dłużej i to cholernie ciężko – do szewskiej pasji doprowadza mnie niezrozumienie różnicy wysiłku włożonego w rysunek Witza, a grafikę Gielniaka, nie chodzi o wartość „artystyczną”, chodzi o ten najzwyklejszy rzemieślniczy wysiłek – Witz da radę w tym czasie wykonać 500-800 rysunków, zanim Gielniak da radę zrobić jeden linoryt, więc chodzi o to, by mieć ten szacunek i zrozumienie dla czyjejś pracy, jeśli samemu nawet nigdy nic się cięższego nie robiło].

Co do „Images et Symboles”. Moje “chody”, o ile je mam, dotyczyły „Książki i Wiedzy”, która jest macieżystym wydawnictwem znajomej mi osoby. Tym niemniej zorientuj się dokładnie w jakim wydawnictwie leży Eliade [napisałeś „chyba w Czytelniku”], a może coś się da zrobić.

O ile by się tak złożyło, że wernisaż w Rzeszowie byłby w dniach innych niż 24, 25 bieżącego miesiąca, i o ile jakoś tam, to jako obserwator, bez obowiązku prawienia impertynencji [ja mam kompleks niższości w stosunku do „prawdziwych” artystów z Akademią w przeszłości, utwierdza mnie nawet moja mama, która gdy kupiłem parę pędzli, pyta „po co ci tyle pędzli”, na co ja że „Turkowski ma jeszcze więcej” – to kolega po fachu z Sanoka, na co mama, że „Turkowski jest artystą, to mu potrzeba”, co w podtekście brzmiało, że ja jestem „inżynierem, który maluje mimo iż w legitymacji ZPAP mam jak wół napisane „artysta”, więc przy tym moim „kompleksie” nie powiem nikomu żadnej impertynencji, bo mnie oni onieśmielają]. A czy zwrócą forszę za przejazd, o ile bym się nie zapowiedział, a przyjechał? Nocować to nocował bym u Jurka. Ale... A bo ja wiem. To tak daleko. Prawie do Paryża, a w każdym razie na zachód. Program dnia interesujący, szczególnie „przerwa obiad i przerwa kolacja”, ale ja mam teraz rozmaite utrudnienia gastronomiczne, odkąd przestałem jeść mięso, do czego i Ty się przyczyniłeś swoim Zenem. Bo ta pani z katalogu grupy ARKAT powiada, że jak się śni zwierzę atakujące, to oznacza [nie „zazwyczaj oznacza”, ani nie „może oznaczać”, lecz „oznacza”, oni są tacy Egipcjanie od senników] że jakaś część zwierzęcej psyche usiłuje się wydostać z podświadomości. Owóż mnie co drugą noc atakowały zwierzęta, psy, koty, rysie, krowy [pardon, krowa „oznacza” matkę], nawet ptactwo jak u Hitchcocka. Owóż teraz spokój. Od dwóch miesięcy nie jem nawet smalcu i jajek. Nic i spokój. Swoją drogą, że ja wyrzuty

sumienia odnośnie mięsa [stanowiło ono podstawę mego menu, żarłem potworne ilości] miałem już od lat. Ponieważ nie piję też alkoholu, bo mnie boli głowa i nie znoszę jarzyn, bo nie jadam ich od dzieciństwa, więc zostało by tylko marago i vitaral. A jeśli akurat tego nie podadzą? Same kłopoty. Papier klienta: Skąd Ty taki fajny papier bierzesz? Mam straszne trudności z papierem. Marzę o takim papierze pakunkowym szaro-brązowym w prążki, lecz dość grubym. Na tym się świetnie rysuje węglem po lewej stronie. Może w Katowicach można dostać? Jakbyś gdzie czuł 200 czy 300 arkuszy, to natychmiast oddam forszę, a jeszcze się odwdzięczę. Byle nie był pozaginany i połamany...

Więc rysunek zawsze mogę zrolować i posłać. Mogę dwa rysunki. Mogę trzy. To na pewno, dla uświetnienia wystawy (!?!). „Osobiście uczestniczyć to zależy od okoliczności nasilenia lotów kosmicznych, talerzy, succuby żyć mi nie dają, fakt, że mam nad obojczykiem trójkątne ranki i coraz jestem słabszy, wskazywałby, że nic we śnie się nie popisywałem. Przecież swego niszczyć nie będę. A może tak na raty: Transfuzja i wymiana? Pięta, o której pisałem w lecie, zupełnie już zrogowaciała! Na drugiej nodze schodzi paznokcie i coś czarnego wyłazi... to są te znaki, a jeszcze tależ nad dachem wisi i „oni” stosują somniwizję, nawet jedna pani przez nich wysłana chciała mieć „kontakt”, ale ona już 30 lat skończyła, czy te cepy nigdy się nie nauczą, że do mnie należy wysyłać zdemoralizowane w wyrafinowany sposób podlotki. Pan Bóg mi się przyśnił jak Robinsonowi Cruzoe i do pokory wzywał, na kolana rzucić chciał, ale patrzę, on taki trochę chudy, głos u niego jakiś taki niemnoszka prowincjonalny i but „Chełmek” spod płaszcza kąpielowego wystaje. Mówię Mu [a wydawałem się sobie chytry], że ty moyen jesteś, a nie Jehowa i widzę że mu też kapka z nosa wisi, za chwilę do brody wpadnie i z tej jego brody [a przez

cały czas identyfikowałem go z Brigitte Bardot z lat młodości – wydawało mi się że są wymienni] to nagle okazało się, że zarost u niego czarny jak u kolegi Mariana [Maria-Marian] z lat studiów. Po obudzeniu przypomniałem sobie, że leżałem z nim w łóżku i próbowałem go po tej brodzie i kapce całować. Cześć